

*

Feliks Tych, *Związek Robotników Polskich. 1889—1892. Anatomia wczesnej organizacji robotniczej*. Warszawa 1974, KiW, ss. 506.

W 1953 r. Feliks Tych opublikował w „Kwartalniku Historycznym” skrót swej pracy magisterskiej pt. *Z działalności Związku Robotników Polskich w latach 1889—1891*¹. Artykuł ten był jedynym opracowaniem poświęconym organizacji pozostającej w cieniu swego poprzednika — Wielkiego Proletariatu i następczyni — SDKPiL. Obecnie mamy przed sobą gruntowną monografię, która świadczy, że autor powrócił do tematyki rozprawy młodzieńczej w oparciu o poważną bazę archiwalną i dotychczasowe własne osiągnięcia badawcze.

Zaletą książki jest osadzenie jej w realiach rzeczywistości polskiej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., oparcie dziejów organizacji robotniczej o analizę liczebności, składu i rozwoju świadomości klasowej proletariatu. Feliks Tych rozpoczyna od analizy sytuacji w ruchu robotniczym Królestwa Polskiego po rozgromieniu Wielkiego Proletariatu, doprowadza zaś swój wykład do powstania „starej PPS”. W krótkich dziejach ZRP autor wyróżnia trzy etapy: powstanie i początki działalności (1889—1890 r.), szczytowy okres działalności (do masowych aresztowań jesienią 1891 r.) i końcowy okres działalności ZRP do połączenia z II Proletariatem. Aczkolwiek II Proletariat w literaturze historycznej i pamiętnikarskiej był szerzej uwzględniony niż ZRP, zabrakło jednak studium monograficznego poświęconego tej organizacji, a obiecujący artykuł J. Borejszy omówił jedynie powstanie i początki jej działalności², tymczasem zaś udostępniono materiały archiwalne, do których Borejsza nie mógł dotrzeć. Tych w toku swych rozważań nad dziejami ZRP musiał więc uwzględnić także II Proletariat.

Autora posjonuje problem poszukiwania przez socjalistów polskich u schyłku lat osiemdziesiątych XIX w. kierunku działania, które umożliwiłoby dotarcie do mas robotniczych, metody „zakotwiczenia” w owych masach, stworzenia organizacji na tyle masowej, rozgałęzionej, a zarazem zdecentralizowanej, aby kolejna fala aresztowań nie mogła doprowadzić do jej rozgromienia. Drogę do szerokich mas miała utorować agitacja ekonomiczna, aktywizacji tych mas miała służyć walka z najdotkliwymi przejawami wyzysku. Autor zwrócił przy tym uwagę na fascynację osiągnięciami ruchu zawodowego na Zachodzie. Wskazał, że swoisty „ekonomizm” założycieli ZRP jest również reakcją na rozpowszechnione tendencje terrorystyczno-spiskowe. W trakcie działalności ZRP autor śledzi proces wdrażania treści politycznych do propagandy Związku, zwracając szczególną uwagę na obchód pierwszomajowy.

Zasługuje na uznanie wszechstronność naświetlenia ZRP. Autora interesuje rozległość jego sieci organizacyjnej, metody działania oraz losy poszczególnych ludzi, którzy znaleźli się w kręgu oddziaływania Związku, a przede wszystkim

¹ „Kwartalnik Historyczny” 1953, nr 3.

² J. Borejsza, *Powstanie II Proletariatu i początki jego działalności*. „Z pola walki” 1958, nr 2.

drogi, jakimi trafili oni do organizacji, co z kolei jest sprawdzianem skuteczności obranych przez ZRP metod dotarcia do mas.

Niewątpliwie słuszne jest dążenie do przedstawienia procesów zachodzących w Królestwie Polskim na szerszym tle ogólnopolskim i międzynarodowym, wykonanie jednak zdradza niedopracowanie. Autor wspomina o wpływie praktyki ruchu robotniczego niemieckiego i austriackiego na ruch robotniczy w Królestwie Polskim, ale nie precyzuje, na czym miał on polegać, stwierdza wprawdzie, że założyciele ZRP usiłowali wykorzystać „nawet pewne zewnętrzne (?) formy organizacyjne niemieckiej socjaldemokracji z okresu działania praw wyjątkowych”, lecz jako przykład podaje tylko pomysł zużytkowania tzw. gospody czeladniczej. Nie trzeba było w tym celu sięgać do Niemiec. Gospody czeladnicze wykorzystywali w tymże czasie z powodzeniem polscy socjaldemokraci w Galicji. Czeladnicze gospody krakowskie były dobrze znane czeladnikom warszawskim, bo kordon graniczny nie stanowił przeszkody nie do przebycia dla młodych rzemieślników. Istotne jest, że ZRP próbował połączyć obronę postulatów ekonomicznych robotników z funkcjami samopomocowymi ograniczonymi w zasadzie do czasu trwania akcji (kasy oporu) i działalnością oświatowo-propagandową. Jest to typ organizacji wypróbowanej uprzednio w krajach niemieckich, także w Austrii (Fortbildungsverein), zastosowany z powodzeniem w Krakowie i Lwowie (Towarzystwo Postępowe, Postęp), oczywiście zmieniony w warunkach nielegalnych. Towarzystwo Postępowe, podobnie jak i młodszy pobratymiec w Królestwie Polskim, ZRP, ewoluowało w kierunku uwzględnienia akcji politycznych. Istotna różnica polegała na zawodowej strukturze stowarzyszeń galicyjskich. Nie chodzi mi zresztą o identyczność, ale o pewne pokrewieństwo typu stowarzyszenia.

Przeoczenie istnienia w Galicji masowych stowarzyszeń robotniczych kilku typów (Wzajemnych i Bratnich Pomocy, „Gwiazdy”, „Pracy”, pierwszych związków zawodowych i związków ogólnych, autor wspomina tylko „Siły”), doprowadziło Tycha do błędnego stwierdzenia, że ZRP był w owym czasie najbardziej masową organizacją polskiego proletariatu. Autorowi udało się ustalić nazwiska 185 członków ZRP, przypuszcza on (nie podając, na jakiej podstawie), że stanowi to od 15 do 20% osób, które przewinęły się od 1889 do 1892 r. przez ZRP. Łącznie przez cały czas istnienia Związku przeszło więc przez organizację, zdaniem F. Tycha, od 2800 do 3700 członków lub także sympatyków (ZRP miał luźną strukturę i ustalenie członkostwa jest problematyczne). Jak na organizację nielegalną była to liczba bardzo poważna. W styczniu 1892 r. „Siła” lwowska liczyła 1000 członków, krakowska łącznie z podgórką 1050, „Praca” w Stanisławowie 200 osób, ponadto założono „Siły” w Białej, Mielcu, Nowym Sączu, Przemyślu, Strjuju, Tarnowie i Zagórze, a „Pracę” także w Kołomyi. Były to organizacje kierowane przez socjaldemokrację Galicji, tworzące jej oparcie w terenie. Nie można zresztą stosować kryterium masowości porównując organizację nielegalną, działającą w warunkach terroru władz carskich, z organizacjami legalnymi, działającymi na obszarze bądź co bądź konstytucyjnego państwa. O przewadze liczbowej ZRP oczywiście nie może być mowy, nie umniejsza to bynajmniej jego znaczenia.

Podnosząc znaczenie ZRP, autor przesuwa datę powstania socjaldemokratycznej partii Galicji na 1892 r. — upamiętniony zwołaniem jej pierwszego zjazdu, w rzeczywistości partię założono po zniesieniu praw wyjątkowych w Austrii — w listopadzie 1890 r., a w 1892 r. zmieniono tylko nazwę. F. Tych konsekwentnie traktuje polskich socjaldemokratów wysłanych w 1891 r. na II zjazd socjaldemokracji Austrii jako reprezentantów odrębnych organizacji lokalnych, w rzeczywi-

stości zaś byli oni wysłannikami komitetów zjednoczonej od pół roku partii³. Przy okazji Tych przeoczył delegata lwowskiego — Daszyńskiego i tarnopolskiego Mecha, delegacja SD Galicji liczyła bowiem 6, a nie 4 członków. Podobna nieścisłość występuje, gdy autor podaje skład delegacji polskiej na II Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym. Nie wystarczy powiedzieć, że Daszyński reprezentował zabór austriacki, a Przyłucki — zabór pruski: nie stwarza to właściwej proporcji. Daszyński reprezentował bowiem w delegacji polskiej jedyną wówczas polską partię socjaldemokratyczną, jako drugi jej przedstawiciel występował Mendelson (nie był przedstawicielem „Przedświtu”, jak utrzymuje autor). Stwierdzenie to nie pomniejsza roli ZRP jako prekursora socjaldemokracji w Królestwie, partią jednak, w ścisłym tego słowa znaczeniu Związek nie był. Ostrożna i wyważona ocena Tycha, jest, jak sądzę, słuszna.

Zasługuje na szacunek wysiłek, jaki autor podjął, by zgromadzić dokumentację dla swej monografii. ZRP był organizacją luźną. Nie miał, przynajmniej oficjalnie, centralnego kierownictwa. Nie wydał ani programu, ani statutu, nie publikował żadnych protokołów, sprawozdań, okólników, ogłosił zaledwie kilka odezwo i broszurę pierwszomajową. Nie miał też bratniej organizacji na emigracji, która by udzieliła mu swego organu prasowego. Nie było pisma, które stałoby się wyrazicielem jego dążeń i komentatorem jego specyficznych metod agitacyjnych. Pozostały natomiast odnoszące się do ZRP wspomnienia, częściej fragmenty wspomnień, działaczy robotniczych. Brak materiałów tego typu spowodował nieuniknioną deformację wynikającą z faktu spisywania wspomnień w kilkadziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach. Czasem zawodzi pamięć, występuje także bezwiedne korygowanie poglądów i pobudek z lat młodzieńczych rozpatrywanych przez pryzmat nabytych doświadczeń. F. Tych skrupulatnie wykorzystał szczupły na ogół materiał wspomnieniowy, starając się go w miarę możliwości zweryfikować.

Wobec braku dokumentacji partyjnej szczególnego znaczenia nabiera dokumentacja zgromadzona przez aparat policyjny i sądowy. Autor wyzyskał akta Departamentu Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Sprawiedliwości, niedawno sprowadzone do kraju akta prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej, zespół kancelarii gubernatora warszawskiego i gubernatora piotrkowskiego oraz warszawskiego i piotrkowskiego gubernialnego zarządu żandarmerii. Interesującym materiałem wykorzystanym przez autora były zwłaszcza zeznania składane przez oskarżonych w trakcie śledztwa. Zawarte w nich wiadomości są oczywiście ograniczone zasięgiem dostępnej dla danego oskarżonego informacji, zniekształcone nieraz przez względy obronne, a nawet świadome wymogi konspiracji, oddziaływające na zeznania bardziej wyrobionych działaczy. Weryfikację materiału tego typu umożliwiła autorowi obfitość zachowanej dokumentacji.

Trzeci typ źródeł — materiały propagandowe używane przez ZRP, został przez autora uwzględniony w stopniu niedostatecznym. Prócz odezwo własnych i odezwo

³ Rok i miesiąc założenia Partii Robotniczej Galicji (bo taka była jej pierwotna nazwa) może autor znaleźć w popularnym *Zarysie dziejów PPS*, L. Wasilewskiego, Warszawa 1925, s. 24, w *Pamiętnikach Daszyńskiego* t. I, s. 82, a więc w wydawnictwach łatwo dostępnych. Skoro wspomina o delegacji polskiej na II Kongresie SD Austrii, powinien wiedzieć, że swe przemówienie rozpoczął H. Diamand od stwierdzenia, że po raz pierwszy reprezentowani są robotnicy galicyjscy jako partia. *Verhandlungen des zweiten österr. soz.-dem. Parteitag*, Wiedeń 1891, s. 35. Inne przytoczone dane: W. Najdus, *Początki socjalistycznego ruchu robotniczego w Galicji (Lata siedemdziesiąte—osiemdziesiąte XIX w.)* „Z pola walki” 1960, nr 1; W. Najdus, *Ruch robotniczy w Galicji w latach 1890—1900*. „Przegląd Historyczny” t. LIII, 1962, z. 1 i inne.

II Proletariatu, opublikowanych w przypisach i aneksach, a w tekście szczegółowo zanalizowanych, były to na ogół popularne broszury i poszczególne numery pism. W kilku miejscach (na stronach 212, 221, 232, 242—244, 334, 340) w toku narracji autor podaje tytuły publikacji znajdujących podczas rewizji u członków ZRP lub wymienionych w zeznaniach i wspomnieniach. Z wyjątkiem jednak broszur pierwszomajowych nie omówił ich wcale, pominął także w wykazie literatury. A trzeba stwierdzić, że dobór był pierwszorzędny, obejmował najlepsze pozycje ówczesnej literatury socjalistycznej. Wśród robotników rozpowszechniono Szymona Diksztajna: *Kto z czego żyje*, Edwarda Abramowskiego: *Dzień roboczy*, Paula Lafargue'a: *Praca umysłowa wobec maszyny*. Czytano utopię pisarza amerykańskiego Edwarda Bellamy: *W wieku XXI* (a nie: *Wiek XXI*, jak mylnie podano w monografii). W wymienionym przez Tycha wypadku chodzi, sądząc z powyższego tytułu, o wydanie krakowskie z 1890 r., bo w warszawskim z 1889 r. spolszczono tytuł oryginału: *Looking backward 2000—1887* na: *Z przeszłości, 2000—1887*. Nie odstraszyła robotników nawet stosunkowo trudna książka niemieckiego socjaldemokraty — ekonomisty i socjologa — Maxa Schippla: *Nędza dzisiejsza i dzisiejsze społeczeństwo*, dostępna w warszawskim wydaniu z 1886 r. Wymienione książki i broszury poruszają problemy struktury klasowej społeczeństwa kapitalistycznego i wyzysku mas pracujących, należące do podstawowych tematów propagandy ZRP. Lecz już spolszczona przez Diksztajna broszura narodnicka, która się ukazała pt. *Ojciec Szymon*, umiejętnie wiązała problematykę ekonomiczną i polityczną, wskazując na wyzysk mas ludowych przez rząd carski za pomocą systemu podatkowego, zwłaszcza podatków pośrednich. Problem klasowego charakteru państwa naświetlił Wilhelm Liebknecht w swej słynnej mowie, opublikowanej pt. *W obronie prawdy*, a społeczną treść ustawodawstwa państwowego odślonił Ferdinand Lassalle w *Programie robotników*. Obie te pozycje również kolportował ZRP. Dostarczając robotnikom tłumaczenie polskie broszury K. Kautskiego, *Narodowość i jej początki*, usiłowano nadać pożądany kierunek rozważaniom o kwestii narodowej, ucisku narodowym, warto przy tym zaznaczyć, że broszura ta nie proponowała rozwiązania niepodległościowego. Jako zasadę nadrzędną traktowano internacjonalizm proletariacki (zob. wspomniane wyżej broszury W. Liebknehta i K. Kautskiego). Dobór lektury potwierdza tezę Tycha o stopniowym nasyceniu przez Związek swej działalności propagandowej treściami politycznymi.

Umiejętnie wyzyskał autor i niewątpliwie w toku pracy nad monografią wzbogacił kartotekę polskich działaczy robotniczych, prowadzoną przy Pracowni Dziejów Klasy Robotniczej pod kierunkiem St. Kalabińskiego i swoim własnym. Pozwoliła ona autorowi przeprowadzić interesującą próbę analizy składu społecznego ZRP, z uwzględnieniem pochodzenia stanowego, przynależności społecznej, struktury zawodowej, płci i wieku członków Związku, a także na sporządzenie listy zidentyfikowanych członków tej organizacji, która zawiera dodatkowe informacje: precyzyje teren działalności w ZRP (Warszawa, Łódź, Żyrardów czy Pruszków) i podaje późniejszą przynależność partyjną. Ta ostatnia rubryka wskazuje, że członkowie ZRP zasilili przede wszystkim SDKP, a następnie SDKPiL, mniej liczny był napływ wychowanków ZRP do PPS. Cennym uzupełnieniem wspomnianej listy są zwięzłe życiorysy działaczy ZRP i fotografie aktywistów Związku, towarzyszące ilustracje tego typu, jak ogólny widok zakładów przemysłowych i hale fabryczne w Łodzi i Żyrardowie (z Warszawy dano tylko szwalnię), domy robotnicze w Łodzi i Warszawie, typy biedoty warszawskiej i robotników — metalowców z fabryki Lilpopa, wreszcie miejsce przechadzki więźniów w cytadeli

warszawskiej. Wystarczyłaby, jak sądzę, jedna panorama Zakładów Żyrardowskich z lat dziewięćdziesiątych XIX w. i jeden widok fabryki Poznańskiego (opublikowano po dwa). Nie wiąże się bezpośrednio z tematem widok Krakowskiego Przedmieścia i placu Grzybowskiego, należało je raczej zastąpić widokami z przedmieść Warszawy i chociażby winietą fabryczną jakiegoś warszawskiego zakładu przemysłowego. W większości wypadków autor nie podał, skąd czerpał swój materiał ilustracyjny. Można się jedynie domyślać, że niektóre fotografie działaczy ZRP, nie będące dotychczas w obiegu, zostały wzięte z akt sądowych.

W indeksie osobowym autor na ogół odsyła od pseudonimu do nazwiska (od Karskiego do Marchlewskiego, od Warskiego do Warszawskiego), zdarza się jednak, że łączy nazwisko z pseudonimem myślnikiem, w tym wypadku odsyła od Tyszka-Jogichesa do Jogichesa-Tyszki. Sądzę, że należy przestrzegać wyżej wskazanej zasady. W indeksie geograficznym również występują niedopatrzienia. W trzech wypadkach poprawnie podano przynależność administracyjną wsi lub osady górniczej, wymieniając powiat, w jednym wypadku wymieniono tylko gminę (wskazówka zdecydowanie nie wystarczająca); w pozostałych zabrakło jakiegokolwiek informacji. Czy autor sądzi, że czytelnik orientuje się, gdzie się znajduje np. wieś Pęciny?

Książka została napisana żywo. Mimo pokaźnej objętości (506 str.) i obfitego materiału nagromadzonego przez autora, czyta się ją bez wysiłku. Liczne przypisy (łącznie 1093) służą autorowi nie tylko do udokumentowania, lecz także do odciążenia tekstu. Wydawnictwu należą się słowa uznania za staranną szatę graficzną. Autora uhonorowano fotografią i życiorysem naukowym zamieszczonym na skrzydełku obwoluty.

WALENTYNA NAJDUS

T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*. Warszawa 1972, Czytelnik, ss. 534.

Na półkach księgarskich ukazała się w 1972 r. książka Tomasza Szaroty pt. *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*; w podtytule widnieją słowa — studium historyczne. Nota wydawnicza na skrzydełku książki zaliczyła tę książkę do gatunku „literatury faktu”. Sam autor w przedmowie wspomina, że praca przezeń prezentowana nawiązuje do serii wydawniczej, ukazującej się najpierw we Francji, a potem w Polsce pod nazwą „Życie codzienne”, jednocześnie jednak autor zaznacza, że chciał napisać pracę naukową. Samo to skonfrontowanie kilku tych opinii wskazuje, jak trudno jest recenzentowi ustawić tę pracę w powszechnie przyjętych kryteriach. Jest ona niewątpliwie czymś więcej niż zwykłą książką popularnonaukową czy zbiorem esejów, wskazuje na to poważna, choć niekompletna baza źródłowa, zachowanie tzw. aparatu naukowego, i in. Pisana jest wprawdzie językiem łatwym, bez przesady i obcojęzycznych naleciałości, które cechują tyle prac tzw. naukowych, ale przecież nie język i używane slogany decydują o zakwalifikowaniu książki do tego czy innego gatunku. Nie jest to jednak także praca w pełni naukowa. Postaramy się tę opinię uzasadnić w poniższej recenzji.

Trzeba stwierdzić, że książka Tomasza Szaroty odegrała pozytywną rolę w przybliżeniu szerokim rzeszom czytelniczym obrazu okupacji hitlerowskiej w Warsza-

wie i codziennych problemów życia miasta. Napisana ze szlachetną tendencją ukazuje przede wszystkim rolę inteligencji polskiej i klasy robotniczej, a zwłaszcza młodzieży w walce z wrogiem, prowadzonej na wielu odcinkach życia w okupowanym mieście. Autor widzi jednak nie tylko ruch oporu, który wprawdzie odgrywał decydującą rolę w życiu miasta, ale był zawsze ruchem tylko świadomej mniejszości ludności Warszawy. Ruch ten jednak coraz bardziej wpływał na życie codzienne miasta, pokazane przez autora w sposób plastyczny, często przekonywający. Autor starał się utrzymać swoją pracę w ramach z góry przyjętego układu tematycznego, dzieląc całość na następujące części: „Miasto i ludzie”, „Warunki bytowe”, „Życie kulturalne”, „Oblicze wroga”, „Nastroje”. Przy tym układzie zabrakło oczywiście osobnego rozdziału o ruchu oporu czy o terrorku okupanta, ale nieuniknione liczne informacje o tych zjawiskach występują wielokrotnie w różnych częściach omawianej książki. Autor nie był jednak w swoim układzie konsekwentny. Kilkakrotnie podkreślał, że nie zajmuje się gettem i ludnością żydowską, ale faktycznie liczne, większe lub mniejsze ustępy poświęcone tej problematyce spotykamy w całej książce. Podobnie jest i ze sprawą nauki, szkolnictwa i oświaty. Także na s. 301 autor twierdzi, że zajmowanie się tymi tematami „przekroczyłoby ramy niniejszej pracy”, faktycznie jednak i w tym wypadku w wielu miejscach pisze o ludziach i działalności właśnie związanych z nauką i oświatą w podziemnej Warszawie.

Praca ma na pewno charakter pionierski. W wielu wypadkach autor po raz pierwszy starał się uporządkować istniejące już od dawna badania i źródła o poszczególnych problemach codziennego dnia w okupowanym mieście. W wielu wypadkach powtarza rzeczy na ogół znane i tu rola jego polegała przede wszystkim na próbie usystematyzowania posiadanych informacji. W niektórych wypadkach starał się dać własny pogląd na pewne zjawiska i po raz pierwszy postawił w historiografii polskiej trudny problem badania nastrojów w okupowanej Warszawie w czasach, kiedy nie robiono żadnych ankiet i badań opinii publicznej, a za główne źródło może służyć przede wszystkim tendencyjna zawsze prasa i pisane najczęściej *ex post* pamiętniki. Autor zresztą nie ceni pamiętników i swój krytycyzm w stosunku do tego źródła przenosi bardzo szeroko na wszystkie tego typu przekazy, wykorzystując praktycznie dla swej pracy jedynie kroniki pisane współcześnie wydarzeniom. Nie zdaje sobie jednak sprawy, że także te kroniki musiały być jednostronne, a często autor ich, będąc oderwanym od problemów codziennego dnia, jak np. siedzący w ukryciu Ludwik Landau, pisywał swoje notatki kronikarskie tylko na podstawie dostarczonej mu prasy lub zasłyszanych nowin i plotek.

Najbardziej wypadło u autora środowisko niemieckie. Tu dało się wyraźnie odczuć niepogłębienie tematu, niewykorzystanie wielu źródeł oficjalnych, stworzonych przez wroga, i co za tym idzie liczne uproszczenia i pobieżne charakterystyki w tekście książki.

W sumie jednak jako książka popularnonaukowa praca ta swoją rolę spełniła; ocenili to zresztą tak recenzenci w tygodnikach społeczno-literackich, tak też i zapewne oceniają pracę liczni czytelnicy. Ale traktowana jako dzieło naukowe budzi ona poważny niedosyt.

Zacznijmy od spraw bazy źródłowej. Autor w zestawieniu bibliografii i cytatach podaje np. wykorzystane liczne zespoły z Archiwum Akt Nowych, z Archiwum Państwowego miasta Warszawy, Biblioteki Narodowej, ba, nawet z Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine w Paryżu. Budzi jednak zdziwienie, dlaczego nie zostały wykorzystane liczne źródła istniejące w kraju,

a więc: Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, a w tym akta procesu Bühlera, Fischera, Dengla — oraz kartoteka personalna hitlerowców; dalej akta Delegatury Rządu, znajdujące się w Centralnym Archiwum PZPR a w nim zespoły poszczególnych resortów i sprawozdania pisane dla Londynu. Prasa konspiracyjna została zbadana tylko wrywkowo. Zupełnie nie została uwzględniona prasa literacka, jak „Droga”, „Dźwigiary”, „Sztuka i Naród”, „Lewą marsz”. Na 32 wymienione tytuły czasopism konspiracyjnych w 17 z nich nie wykorzystano wszystkich istniejących roczników, stwarzając przez umieszczenie ich w bibliografii, mylny dla niefachowego czytelnika pozór, że pisma te ukazywały się tylko w podanych tam latach, co nie odpowiada rzeczywistości. Wykorzystano wprawdzie, może często bezkrytycznie, prasę hitlerowską, zwłaszcza wydawany w języku polskim „Nowy Kurier Warszawski”, natomiast nie wykorzystano kilku istotnych współczesnych druków niemieckich, jak F. Gollert, *Warschau unter deutscher Herrschaft*, Kraków 1942; B. H. Hirche, *Erlebtes Generalgouvernement*, Kraków 1941, M. Freiherr du Prel, *Das General Gouvernement*, Würzburg 1942. W wykazie przerobionych kronik i wspomnień są liczne błędy i braki. Tak np. podawany jako rękopis Henryk Bryskier, Żydzi pod swastyką był faktycznie drukowany w „Biuletynie ŻIH”, 1967, nr 62; 1968, nr 67. Notatki Aurelii Wyleżyńskiej były także drukowane w „Biuletynie ŻIH” 1963, nr 45—46. Wspomnienia Mileny były drukowane nie w jednym, ale w siedmiu odcinkach „Stolicy” w latach 1968—1970. Z ważniejszych pozycji pamiętnikarskich brak: *Duc de Parcent* (Kazimierz Grantzow) *Le drame de Varsovie*; K. Wigura-Kobyłecka, *Długa lekcja*; J. Hoppe, *Wspomnienia*; C. Malaparte, *Kaputt*; A. Valcini, *Golgota Warszawy*; F. Goetel, *Czas wojny*; Z. Stypułkowski, *W zawierusze dziejowej*; Leszek Raabe *w wspomnieniach przyjaciół*; J. Radzymińska, *Dwa razy popiół*; A. Czerniakow, *Dziennik*; W. Zagórski, *Wolność w niewoli*; A. Nowakowski, *Światło dla miasta*. Z pozycji na pograniczu literatury pięknej i pamiętnikarstwa brak takich książek jak B. Czeszko, *Pokolenie* i M. Tomkiewicz, *Bomby i myszy*, z licznych książek wspomnieniowych o Pawiaku nie uwzględniono najcenniejszych, to jest: A. Czuperska-Sliwicka, *Cztery lata ostrego dyżuru*; L. Wanat *Za murami Pawiaka*; A. Grzymała-Siedlecki, *Sto jedenaście dni*. Jako opracowanie figuruje w bibliografii zbiór felietonów A. Garlickiego, drukowanych pt. *Co nowego w historii?* na łamach tygodnika „Kultura”, nie ma natomiast tak ważnej np. książki dla życia kulturalnego jak A. Wieczorkiewicz, *Warszawskie ballady podwórkowe*. Autor twierdzi, że nie istnieją opracowania o stratach środowiskowych. Nie zadał sobie trudu, aby wykorzystać istniejące wbrew jego twierdzeniu takie prace jak: W. Dunin-Wąsowicz, *Lista strat dziennikarstwa polskiego*: rkps. Biblioteka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; M. Demel, *Mogiły lekarskie na cmentarzach warszawskich*, „Archiwum Historii Medycyny” 1966 nr 4, L. Moczulski, *Architekci-żołnierze walczącej Warszawy*, „Stolica” 1963 nr 29 oraz istniejące w rękopisie prace J. Kubiawskiego o stratach w środowisku elektryków i H. Winnickiej, o stratach wojennych wśród historyków.

Elementy tzw. warsztatu badawczego w omawianej książce wykazują istotne braki metodyczne. Tak np. niektóre pozycje cytuje się, a następnie nie podaje ich w bibliografii, jak np.: Z. Klukowski, *Dziennik z lat wojny*. W tekście powołuje się autor na rozmowy nigdzie nie spisane, z nieznanymi szerokiemu czytelnikowi osobami, jak Zofia Rajkowska i Tomasz Strzembosz. Na s. 92 odsyła się czytelnika do pracy Z. Olszamowskiej, *Męczeńskie dzieje archidiecezji warszawskiej*, która jednak podaje zupełnie inne dane liczbowe co do strat duchowieństwa, uwzględnia jednak i straty kleru w obozach hitlerowskich. Na s. 49 autor twierdzi, że

Stropp podawał liczbę Żydów likwidowanych w 1943 r. w gettcie na 62 tys., podczas gdy w rzeczywistości chodziło tu dokładnie o 56 065. Straty ludności żydowskiej w 1941 r. podaje autor na 43 tys. (s. 78), kilkadziesiąt stron dalej (s. 114) pisze autor, że straty Żydów wynosiły w 1941 r. przeciętnie 5 tys. miesięcznie, czyli 60 tys. za cały rok kalendarzowy. Co tu jest prawdą? Na s. 422 Szarota z powołaniem się na Korbońskiego dowodzi, że cena pistoletu Walthera wynosiła 400 zł, tymczasem z tekstu Korbońskiego wynika, że kosztował on 8 tys. zł. Takich przykładów jest znacznie więcej.

Autor ciągle zapowiada, że będzie dokonywał porównań z innymi miastami, znajdującymi się w analogicznej sytuacji, w praktyce jednak przeprowadza tylko na s. 173 zupełnie anachroniczne porównanie sytuacji Warszawy z życiem codziennym średniowiecznego Paryża. Zupełnie nie przyszło do głowy autorowi, aby skonfrontować życie w okupowanej Warszawie w czasie II wojny światowej z życiem w Warszawie w czasie I wojny światowej, a także z budzącą pewne analogie sytuacją w Warszawie w latach poprzedzających bezpośrednio powstanie styczniowe. Mimo podziału pracy na pięć części, faktycznie znajdujemy w książce mnóstwo powtórzeń. Być może jest to wina redaktora, a nie autora, ale na pewno nie ułatwia to czytelnikowi korzystania z pracy. Tak więc: o absencji w fabrykach pisze się na s. 152 i 156, o bojkocie cyrku — s. 388, 479, o kinach niemieckich s. 304, 306, 430, o wyprzedazy książek przez inteligencję s. 94, 97, o kiosku na placu Napoleona s. 123, 351, o akcji megafonowej s. 289 i 438 itp.

Poważne wątpliwości budzi rozdział poświęcony strukturze demograficznej i społecznej Warszawy w latach okupacji. Nie uwzględniono w nim zupełnie istnienia takich grup społecznych, jak burżuazja i przebywające wówczas w mieście ziemiaństwo, pochodzące zresztą często z całej Polski. Nie uwzględniono zupełnie istnienia elementów kolaboracyjnych, wprawdzie bardzo słabych i nielicznych, ale przecież istniejących — policja granatowa, policja żydowska. Pisząc o marginesie społecznym i bandytyzmie nie wspomniano, że ruch oporu pryncypialnie zwalczał bandytyzm i tzw. szmalcownictwo, choć czasem i w bandach znajdowali się dawni uczestnicy ruchu oporu. Nie wspomniano o polskiej akcji wywiadu i kontrwywiadu na Pawiaku. To nie tylko sprawy odbijania więźniów, ale żmudna praca polskiej siatki ruchu oporu.

Pisząc o warunkach życia, nie wspomniano o propagandowej akcji hitlerowskiej przysłania do Warszawy pociągu z urlopowiczami z robót z Rzeszy i o fiasku, jaki ta akcja przyniosła. Nie wspomniano także o zjawisku przenoszenia się fabryk z Rzeszy do GG w 1943 r. i odwrotnie, o ewakuacji przemysłu do Rzeszy w 1944 r. Zbyt mało miejsca poświęcono żywiołowej wytwórczości rzemieślniczej drobnych towarów potrzebnych w życiu codziennym, jak np. baterijki, palniki karbidowe, itp. Nie wspomniano o wyłączeniu na stałe od 1943 r. oświetlenia w nocy. Zbyt mało miejsca poświęcono omówieniu udręki, jaką było korzystanie z komunikacji miejskiej w ogromnym przecież mieście.

Autor zajmuje się wprawdzie sprawami czarnego rynku, stawia jednak tezę bardzo dyskusyjną (s. 208), że władze hitlerowskie mogły zlikwidować czarny rynek, tylko tego nie chciały. Wydaje mi się jednak, że inicjatywa w tej sprawie po prostu wymykała im się z rąk. Czarny rynek wyrasta tam, gdzie w ramach racjonowania żywności ludność nie może wyżyć z przydziałów kartkowych. Różne były kanały dopływu żywności do miasta. Autor wspomina o szmuglerach, nie widzi jednak także tego, że jednym ze źródeł dopływu żywności były po prostu powiązania rodzinne części ludności miejskiej ze wsią.

Bardzo słabo wypadł rozdział o środowisku niemieckim. Tylko kilka słów poświęcił autor charakterystyce gubernatora Fischera, nie wspomniał w ogóle o tak ważnych czołowych osobistościach ze środowiska niemieckiego, jak wicegubernator Barth, wicegubernator Hummel, referent osobisty Fischera, a późniejszy wicegubernator Gollert, pełnomocnik do spraw dzielnicy żydowskiej, Auerswald, dowódca SS i policji Sammern, Stroop, Geibel. O innych Niemcach wiadomości są nieścisłe lub nieprawdziwe. Tak więc np. s. 402 — Dengel nie był kupcem, a urzędnikiem administracji; s. 402 — Leist był podoficerem, a nie oficerem; s. 406 — chodzi o Hansa, a nie o Jacoba Fuhra; s. 412 — Hahn nie był nigdy dowódcą Sipo na Słowacji, nie wspomniano o kilkakrotnym jego krótkotrwałym aresztowaniu w RFN po wojnie i ostatnim skazaniu go na 12 lat, co prawda jeszcze nie zatwierdzonym, przez sąd apelacyjny; s. 430 — nie wspomniano, gdzie mieścił się Theater der Stadt Warschau; s. 431 — nie wspomniano, że w sprawozdaniach Stroopa istnieją dokładne obliczenia ilościowe jednostek niemieckich użytych przeciwko powstaniu w getcie w 1943 r. W obliczeniach co do liczby Niemców w Warszawie nie wykorzystano artykułu Marka Gettera pt. *Środowisko niemieckie w Warszawie*, druk: Warszawa lat wojny i okupacji, z. 3.

Rozdział pt. „Nastroje” jest, jak już wspomniałem, niewątpliwie pierwszą próbą pokazania fluktuacji różnych nastrojów w środowisku polskim w latach okupacji hitlerowskiej. Zasługuje więc na podkreślenie pionierskość tej próby. Poważne jednak wątpliwości budzi zarówno interpretacja nastrojów, jak i fakt pominięcia w tym rozdziale wydarzeń bardzo istotnych dla kształtowania się nastrojów, jak wyjazd Rudolfa Hessa do Anglii w 1941 r., przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami — grudzień 1941, zamach na Hitlera 20 lipca 1944 r. oraz różne ważniejsze akcje podziemia polskiego, występujące masowo już od 1943 r.

Wymieńmy wreszcie na zakończenie szereg drobniejszych błędów zauważonych przy czytaniu książki, a więc: s. 104 — jak można było udzielać instrukcji o podpisaniu deklaracji lojalności z 29 listopada 1940 r. wiceprezydentowi Pohoskiemu, skoro, jak ustalono, został on rozstrzelany w czerwcu 1940 r.; s. 113 — mam wątpliwości, czy było możliwe, żeby nigdy nie meldowano o ranach postrzałowych. Było w tej sprawie wyraźne zarządzenie hitlerowskie, wielu ludzi bało się represji, na co wskazują także komplikacje związane z przyjmowaniem do szpitali rannych po zamachu na Kutschere; s. 122 — nie wspomniano ani słowa o istnieniu Tajnej Organizacji Dziennikarzy; s. 140 — nie podano, czy liczebność klasy robotniczej w Warszawie obejmuje robotników Żydów, czy też nie; s. 286 — nie jest prawdziwa wiadomość o nadchodzeniu z obozów koncentracyjnych kartek z rzekomo wydrukowanym tekstem. Faktycznie drukowany był tylko skrót regulaminu odnoszący się do korespondencji pocztowej, natomiast kilka wierszy właściwego listu wypełniał osobiście więźniów; s. 306 — nie wspomniano, że chodzi tu o organizację PLAN I, bo organizacja PLAN II działała już później; s. 348 — chodzi nie o Józefa, a o Wilhelma Feldmana; s. 329 — Autor pisze o młodych pisarzach, jako o jednej grupie, nie dostrzegając zjawiska, że różnili się oni znacznie między sobą zarówno ideologicznie, jak i formami wyrazu pisarskiego. Z wybitniejszych nazwisk młodych pisarzy nie wspomniano zupełnie Ewy Pohoskiej. Nie można tych kontaktów nazywać łącznie życiem towarzyskim. Były to zdecydowanie przejawy życia literackiego, na których recytowano zarówno utwory autorów współczesnych, jak i dawnych, a nawet próbowano przedstawić teatralnych; s. 381 — faktyczna nazwa brzmi Organizacja Polskich Socjalistów, a nie Partia; s. 484 — okrzyk „Niech żyje Polska” wznosili także skazańcy w pierwszych egze-

kucjach publicznych w roku 1943, potem zaklejano ofiarom usta gipsem; s. 485 — w rzeczywistości transporty dzieci wysiedlanych z Zamojszczyzny nie dotarły do Warszawy, ale do różnych miasteczek podwarszawskich i stamtąd część tych dzieci autokarami przewieziono do Warszawy.

Wszystkie podane wyżej błędy, braki i wątpliwości zarówno w dziedzinie materiałowej jak i interpretacji zjawisk zmuszają do krytycznego spojrzenia na książkę Szaroty, jako na dzieło naukowe. Wymaga ona jeszcze poważnych uzupełnień, poprawek, przemyśleń i przepracowań. Czyni wrażenie, jakby napisana była bardzo pośpiesznie. Mocną stroną książki jest ikonografia, cenna, często unikalna. Niewątpliwie natomiast rzeczą niedopuszczalną jest brak indeksu i to zarówno nazwisk, jak i mniej może ważnego, ale pożytecznego indeksu nazw ulic.

KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ

*

Okupowanej Warszawy dzień powszedni jest dziełem autora, który sam lat wojny i okupacji już nie pamięta, i mimo to, a raczej dzięki temu zdobył się na pełne uznania podjęcie tematu, którym nie zajął się badacz starszego czy średniego pokolenia.

Świadomość bowiem, własny obraz przeżytej okupacji — moim przynajmniej zdaniem — pozostawia ostrość wielu szczegółów, przywodzi na pamięć rzeczy pozornie drobne, lecz charakterystyczne, nie ułatwia jednak wniosków ogólnych, które w wielu wypadkach T. Szarota wyciąga z równą łatwością, z jaką pisze o latach 1939—1944 w Warszawie.

Nie chcąc powtarzać tego, co powiedziano już w zakresie i sposobie wykorzystania źródeł, pragnąłbym zwrócić uwagę na jeden ich rodzaj, po który autor sięga, mianowicie na piśmiennictwo stojące na pograniczu literatury pięknej i wspomnień. Klasycznym przykładem jest tu wielokrotnie cytowane *Miasto niepokonane* K. Brandysa. Skoro o tym typie przekazów mowa, jako uzupełnienie widziałym jeszcze B. Czeszki *Pokolenie i Wióry*, *Człowieka z zakalcem* Al. Stromengera, *Hełm z papieru* S. Kryski oraz jeśli chodzi o wspomnienia St. Sowińskiej *Lata walki*, to wydanie I z 1948 r.

Dowodem, jak szeroko prowadził Autor poszukiwania materiałowe, świadczy fakt, że sięgał nawet po relacje zawarte w piśmie takim, jak „Kulisy”.

Konieczność daleko idącej selekcji materiału, dążenie do przekazania całości spraw codziennego dnia okupacyjnego w sposób możliwie zwarty, a jednocześnie przystępny i zrozumiały dla masowego czytelnika doprowadziły do ograniczenia przypisów do niezbędnego minimum. Lekkość zaś stylu, nie wolnego od ironii i aluzyjnych point sprawiły, że jako określenia formalnego gatunku pisarskiego książki T. Szaroty użyłbym nie tyle słowa studium, co opowieść historyczna. Wszak zadaniem historyka było i jest nadal nie tylko tworzenie dzieł uczonych, lecz również właściwie pojętej, solidnie udokumentowanej popularyzacji, a to zadanie książka T. Szaroty spełnia.

Konstrukcja książki jest jasna i przejrzysta. Każda z pięciu części (I — „Miasto i ludzie”, II — „Warunki bytowe”, III — „Życie kulturalne”, IV — „Oblicze wroga”, V — „Nastroje”) ba, nawet niektóre z rozdziałów zasługują na to, by stać się przedmiotem osobnej rozprawy.

W przeświadczeniu niżej podpisanego najlepsze są części III i V, w części III — zwłaszcza opis form i treści oraz wydarzeń jawnego i tajnego życia kulturalnego,

pokazanie uczestniczących w nim osób i ich postaw moralnych. W części V zaś przedstawiony jest obraz zmian nastrojów w zależności od sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej i — co najważniejsze — powstawanie i rozwój norm nowego społecznego kodeksu moralnego i patriotycznego jako konsekwentnego i słusznego przeciwdziałania wojennej i okupacyjnej demoralizacji. Część II zajmuje miejsce pośrednie, natomiast w częściach I i IV stosunkowo najwięcej jawi się spraw dyskusyjnych bądź zachęcających do przemyśleń i uwag.

Wśród krótkich analiz położenia poszczególnych grup i kręgów społecznych Autor bardzo słusznie i celowo przedstawił dotąd na ogół przemilczaną sprawę ludzi z tzw. marginesu społecznego i ich rolę w codziennym życiu okupowanego miasta. Wydaje się przy tym, że byłoby celowe znalezienie jakiegoś bardziej precyzyjnego terminu na określenie tej kategorii ludzi, słowo „margines” oznacza również ograniczoną jej liczebność. Margines społeczny nie był nieliczny w wielkim mieście. W Warszawie przedwojennej skupiał się jednak w określonych dzielnicach, w okresie zaś okupacji stał się widoczny w całym mieście. Środowisko to, doraźnie represjonowane przez okupanta, bardziej odporne na ciosy, przeznaczone do likwidacji w późniejszym terminie, stało się z jednej strony pomocne okupantom, w postaci m.in. szantażystów i szmalcowników, z drugiej strony uczestnicząc w bujnie krzewiącym się podziemiu gospodarczym (szmugiel, czarny rynek, gangi złodziei kolejowych jako jedyne źródło zaopatrzenia w węgiel itp.) zyskiwało niejako nobilitację swojej działalności, jako służącej całemu społeczeństwu i szkodzącej okupantowi.

Pokazał Autor również, jak powstawał i rozrastał się krąg dorobkiewiczów wojennych, pochodzących ze wszystkich warstw społecznych. Byłyby wielce interesujące, hipotetyczne, przybliżone nawet dane co do liczebności tej grupy. Sum uzyskanych w operacjach czarnego rynku nikt nie trzymał dłużej, wchodziły one w natychmiastowy, dalszy obieg, pieniądze okupacyjne wymieniano na złoto i waluty, lokowano wreszcie w nieruchomościach. I w tym właśnie przypadku przejrzanie akt hipotecznych Warszawy i ówczesnego pow. warszawskiego z lat 1940—1944 pozwoliłoby może ustalić, ilu formalnych transakcji kupna—sprzedaży dokonano w tych latach. Nominalne sumy kupna sprzedaży podane w tych aktach są oczywiście nieprawdziwe. Tego rodzaju zadanie badawcze możliwe jest jednak do wykonania tylko w pracy zespołowej.

Z części „Miasto i ludzie” nie wynika również wyraźnie charakterystyczne zjawisko istniejące przed 1939 r., a pogłębione, moim zdaniem, w latach okupacji, mianowicie własne, zamknięte życie poszczególnych dzielnic. Najbardziej było ono widoczne na Pradze, gdzie zaistniały stosunkowo najmniejsze przemiany społeczne. Tej części miasta, a także niektórych jej przyległych dzielnic można było w ogóle nie opuszczać dla załatwienia ważnych spraw bytowych przez cały czas okupacji.

Idąc dalej w rozważaniach na temat nowych zjawisk społecznych, powstałych w okresie okupacji, warto wskazać na te, które w owym czasie urosły do rangi cnoty narodowej (a więc cwaniactwo, radzenie sobie w każdej sytuacji i w każdy sposób, obchodzenie przepisów, zwalnianie tempa pracy, przeświadczenie o przepukności takich ogniw administracji, jak kwaterunek i urzędy skarbowe), a do dziś dnia dają negatywne następstwa. Zbyt ostrożnie pokazano również rozmiary pijaństwa i społeczne skutki demoralizacji, będącej następstwem, celowej polityki okupanta.

W części II Autor bardzo szczegółowo omawia warunki bytowania na codzień, a więc system kartkowy, handel legalny i nielegalny, warunki mieszkaniowe na modzie kończąc. Niemniej zabrakło w tym obrazie udręki i zmęczenia 24 godzin

przeciętnego warszawiaka zestawienia codziennych czynności, na które poza 8-godzinną czy dłuższą pracą, gospodarstwem domowym składały dodatkowe zajęcia zarobkowe, uprawa działki od wiosny do jesieni, nauka tajna młodzieży, praca konspiracyjna pokażnej części mieszkańców miasta, czasochłonne dojazdy do pracy i powroty z pracy. Wszystko to w warunkach stałego zagrożenia życia, w dotkliwym chłdzie nie opalanych, nie dogrzewanych, a często nawet oświetlanych zastępco mieszkań (wyłączanie prądu, lampy karbidowe).

Przechodząc z kolei do uwag bardziej szczegółowych, chciałbym nieco szerzej zatrzymać się nad niektórymi zagadnieniami.

Komunikacja. Tramwaje były rzeczywiście jedynym masowym środkiem komunikacji miejskiej przy zmniejszonym taborze i zwiększonym ogromnie przewozie pasażerów. Warto może wspomnieć o krótkim okresie furmańskiej prosperity w dniach powstania w getcie, kiedy to na trasie Stare Miasto (Zakroczymska) — Żoliborz funkcjonowała nader sprawnie prywatna komunikacja „budami” konnymi. Pisze wprawdzie autor o kolejce EKD i wąskotorówkach dojazdowych, które nie miały znaczenia wojskowego i gospodarczego dla okupanta i służyły niemal wyłącznie ludności polskiej. Umknął jednak jego uwadze problem dojazdów do pracy z okolic podmiejskich, bardzo silnie związanych z Warszawą (w której zbiegały się linie kolejowe z siedmiu kierunków — czterech na prawym i trzech na lewym brzegu Wisły). O ile dojazdy poranne do fabryk pozostawały mniej więcej w ramach rozkładu, o tyle powroty na odległość 20—40 km trwały niekiedy i do 5 godzin, zwłaszcza gdy w ruchliwym warszawskim węźle kolejowym grzęznąć zaczęły transporty na front wschodni.

Życie religijne. Ołtarzyki podwórkowe stały się rzeczywiście zjawiskiem masowym i charakterystycznym, w moim przeświadczeniu „oddolnym”, usankcjonowanym przez duchowieństwo. Warto jednak również zwrócić uwagę na masowy udział we wszelkiego rodzaju nabożeństwach liturgii katolickiej. Chodzi tu nie tylko o popularne i dawniej nabożeństwa majowe, lecz także o czerwcowe, październikowe, uroczyste nieszpory i suplikacje, wreszcie bardzo bogatą liturgię Wielkiego Tygodnia. Podział narodowościowy zboru ewangelicko-augsburskiego stał się faktem dokonany na przełomie 1940/1941 r. Budynki i zakłady charytatywne oraz przedwojenny kościół garnizonowy tego wyznania przejęła niemiecka gmina ewangelicko-augsburska.

Ruch wędrowski. Poza opisanym masowym ruchem powracających uciekinierów z września 1939 r. oraz 3 fal wysiedleńców z ziem wcielonych do Rzeszy warto wymienić wędrowniacy ludności o bardziej ograniczonym zasięgu, a więc latem 1941 po napaści na ZSRR, okresowe ucieczki z miasta na noc na tereny podwarszawskie i dojazdy do pracy do Warszawy latem 1942 i wiosną 1943 r. w związku z nalotami na Warszawę. Powodowało to natychmiastowy wzrost cen pokoi w miejscowościach podwarszawskich. Wreszcie dwie przeciwne kierunkowo fale ruchu ludności latem 1944 r. z chwilą zbliżania się frontu. Jedną stanowili ludzie przekonani, że działania frontowe przeczekać będzie lepiej w murach wielkiego miasta, drugą — przeświadczeni, że bezpiecznie będzie poza miastem. Wszystkie te ruchy są niewymierne w liczbach.

Trudno również zgodzić się z tezą autora o głębokim skorumpowaniu Wehrmachtu i możliwości całkowitej likwidacji przez okupanta czarnego rynku. Skorumpowana była przede wszystkim administracja niemiecka oraz różne wojskowe organy i służby, kwaterymistrzowskie, szczególnie liczne w mieście etapowym, jakim była Warszawa. Handel odręczny, uprawiany przez urlopowanych i przejeżdżających przez

miasto żołnierzy był zjawiskiem dość powszechnym we wszystkich armiach przemierzających w latach wojny Europę.

W zakończeniu wreszcie warto przypomnieć jako ciekawostkę dwie pozostałości z lat okupacji. Pierwsza to obowiązek szczepień przeciwtyfusowych, wprowadzonych po raz pierwszy na przedwiośniu 1940 r., druga to czas letni i zimowy, który przetrwał w Polsce do lat sześćdziesiątych, kiedy to rozbudowa energetyki pozwoliła na zniesienie go.

Zamykając wypowiedź o pracy T. Szaroty, powróćmy raz jeszcze do strony formalnej książki. Przypisy zamieszczono poza tekstem. W wielu więc przypadkach pominięte będą one przez czytelnika. Trudno za to winić Autora, tak jak i za brak indeksów, jest to bowiem sprawa wydawnictwa. Na wyróżnienie zasługuje przemysłany dobór zdjęć i ilustracji, w wielu wypadkach publikowanych po raz pierwszy.

Książka T. Szaroty stanowi trwałą pozycję w piśmiennictwie o dziejach Warszawy w latach 1939—1944.

MAREK GETTER

Kenneth O. Morgan, *The Age of Lloyd George*, London. New York 1971, ss. 233.

Książka K. O. Morgana o erze Lloyd George'a stanowi dwunastą pozycję wydawnictwa *Historical Problems, Studies and Documents*. Składa się ona z dwóch części: właściwej monografii oraz urywków wybranych dokumentów. Wydawca informuje nas w słowie wstępnym, że taki układ był podyktowany chęcią zadośćuczynienia doktrynie teoretyków-pedagogów, według której studentom należy przedkładać oryginalne dokumenty do studiowania oraz chęcią wyzyskania doświadczeń praktyków-pedagogów, w myśl których lektura oryginalnych dokumentów przynosi wyniki tylko wtedy, gdy jest połączona z lekturą odpowiednich naukowych komentarzy.

Wykład monograficzny został przedstawiony przez autora w pięciu rozdziałach: 1) *Stary i nowy liberalizm*, 2) *Liberałowie przy władzy, 1905—1915*, 3) *Kryzys wojenny, 1915—1918*, 4) *Koalicja Lloyd George'a, 1918—22*, 5) *Upadek liberałów, 1922—1929*.

Powyższej konstrukcji odpowiada w drugiej części książki dobór urywków z odnośnych dokumentów, których jest 89.

Churchill składając po śmierci Lloyd George'a hołd jego pamięci w Izbie Gmin w dniu 28 marca 1945 r., powiedział, że przemożny wpływ na historię Wielkiej Brytanii w pierwszym ćwierćwieczu XX w. wywarła działalność Lloyd George'a. Po wyborach 1906 r. Lloyd George skierował liberalne i radykalne siły kraju do walki o poprawę społecznych warunków bytu słabych i biednych warstw ludności, a ustawy, których on był promotorem, wprowadziły w życie takie osiągnięcia, jak: ubezpieczenia na wypadek choroby, emerytury, system stopniowej progresji podatkowej oraz środki zaradcze przeciwko bezrobociu. W czasie I wojny światowej Lloyd George zasłużył się dla kraju jako minister zaopatrzenia wojskowego, a następnie jako premier. Ilustruje to najlepiej przebieg działań wojennych, którego kolejnymi etapami prowadzącymi do zwycięstwa było: przyjęcie systemu konwojów, narzuconego przez Lloyd George'a admiralicji oraz ustanowienie na froncie zachodnim zjednoczonego dowództwa pod marszałkiem Fochem.

System konwojów zadał porażkę niemieckim łodziom podwodnym, a marszałek Foch poprowadził podległe mu armie do zwycięstwa. Natomiast nic Churchill nie powiedział o powojennej działalności Lloyd George'a¹.

Ale celem autora nie było napisanie jeszcze jednej biografii o Lloyd George'u, który to gatunek historiografii jest preferowany w krajach anglosaskich². Kariera Lloyd George'a miała posłużyć autorowi jedynie jako środek do przedstawienia odrodzenia, tryumfu, rozłamu i upadku partii liberalnej w Wielkiej Brytanii. Mówi zresztą o tym podtytuł na obwolucie książki: *Partia liberalna i polityka brytyjska, 1890—1929*.

Zmiany dokonywane się w ideologii partii liberalnej są głównym tematem książki. Zostały one potraktowane łącznie z polityczną działalnością partii liberalnej, z którą są nierozdzielnie związane. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. dokonywały się głębokie wstrząsy w łonie partii liberalnej (odejście z partii J. Chamberlaina oraz elementów konserwatywnych), a jednym z ich najważniejszych powodów była kontrowersja w sprawie przyznania Irlandii samorządu (*home rule*). W tej kwestii partia liberalna poszła za swym przywódcą, Gladstonem. Program partii uchwalony na zjeździe w Newcastle w październiku 1891 r., będący zbiorem zasad „starego” liberalizmu, zawierał następujące punkty: samorząd dla Irlandii, zniesienia praw o primogeniturze i majoracie, wolność handlu ziemią, opodatkowanie renty gruntowej i różniczkowej, rozdział Kościoła od państwa w Szkocji z pozbawieniem go uposażeń, reforma ustawodawstwa antyalkoholowego (*temperance reform*), ograniczenie albo zniesienie izby lordów. Wysunięcie przez Gladstona kwestii samorządu irlandzkiego na pierwszy plan w programie liberałów nie znalazło jednak oczekiwanej aprobaty wyborców w wyborach powszechnych w 1892 r. Liberałowie otrzymali tylko 40 mandatów więcej od swych przeciwników, będąc jednak całkowicie uzależnionymi od posłów irlandzkich. W kilku okręgach wyborczych zostali nawet wybrani kandydaci świata pracy. Projekt ustawy o samorządzie irlandzkim został odrzucony przez izbę lordów w 1893 r., a w 1894 r. Gladstone zrezygnował z przywództwa partii liberalnej. Po wyborach 1895 r. do władzy doszła partia konserwatywna (unionistyczna). Przywódcą partii liberalnej został Rosebery, a po jego rezygnacji w 1899 r. — H. Campbell-Bannerman. Partia liberalna była w tym czasie widownią ścierania się różnych partykularnych interesów, a charakterystycznym przykładem jednego z nich może być wystąpienie Lloyd George'a za przyznaniem samorządu dla Walii. Kwestia ekspansji imperialistycznej, na której tory Wielka Brytania wkroczyła z końcem XIX w., wzmogła rozdzwięk w szeregach liberałów, a wojna burska doprowadziła do szczytu rozbieżności wewnątrzpartyjne, dzieląc liberałów na trzy frakcje: 1) „małych — Anglików” będących przeciwnikami wojny z Burami, wśród których znajdował się i Lloyd George, 2) liberałów — imperialistów, będących zwolennikami polityki imperialnej z takimi przedstawicielami, jak: Rosebery, Asquith i Grey oraz 3) umiarkowaną większość z Campbell-Bannermanem na czele. Początkowo gorą byli imperialiści, ale po upływie kilkunastu miesięcy opinia publiczna przechyliła się na korzyść przeciwników wojny, a wysuwany przez nich slogan o barbarzyńskich metodach jej prowadzenia stał się bodźcem do ponownego zjednoczenia szeregów liberałów w kwestii polityki zagranicznej. Mimo tej tendencji do przywrócenia jedności partia liberalna nie mogła się jeszcze zmie-

¹ E. Royston Pike, *Human Documents of the Lloyd George Era*. London 1972, s. 7—8; także „The Daily Telegraph and Morning Post” z 29 III 1945, s. 3.

² J.-B. Duroselle, *L'Europe de 1815 à nos jours. Vie politique et relations internationales*. Paris 1970, s. 31.

rzyć z konserwatystami w parlamencie ani odsunąć groźby wybierania kandydatów klasy pracującej w okręgach robotniczych. Zdarzeniem, które w głównej mierze przyczyniło się do scementowania szeregów liberałów, było wystąpienie w maju 1903 r. J. Chamberlaina, ministra kolonii w rządzie konserwatywnym, z projektem reformy taryfowej, która godziła w zasadę wolnego handlu, stanowiącą jeden z dogmatów ideologii liberalizmu. Projekt Chamberlaina oznaczał wprowadzenie ceł na importowane towary, a tym samym i wzrost utrzymania ludności. Alternatywa otrzymania „mniejszego bochenka chleba” za te same pieniądze nie uśmiechała się wyborcom brytyjskim i okazała się fatalną dla partii konserwatywnej³.

W tym okresie należy szukać genezy „nowego” liberalizmu, formułowanego przez jego młodych ideologów, takich jak: Sidney Webb, Herbert Samuel, R. J. Campbell i in. Główną przyczynę istniejącej nierówności społecznej widzieli oni w złym podziale dochodu narodowego, a środki zaradcze dla poprawy tego stanu rzeczy upatrywali w interwencji państwa, społecznej własności najważniejszych gałęzi przemysłu, budowie mieszkań, oświacie i usługach społecznych. W praktyce wyraziło się to w nowym stosunku liberałów do labourzystów i w zaoferowaniu im swobody działania przy ubieganiu się o mandaty w około 35 okręgach wyborczych w najbliższych wyborach. Liberalni przedstawiciele nonkomformistycznego Kościoła, głównej podpory partii liberalnej, głosili natomiast nową ewangelię „społecznego” chrześcijaństwa.

W grudniu 1905 r. konserwatywny rząd Balfoura podał się do dymisji, a jego miejsce zajęli liberałowie z Campbell-Bannermanem na czele. W wyborach ze stycznia 1906 r. liberałowie odnieśli walne zwycięstwo nad konserwatystami, uzyskując 400 mandatów na 670. Główną kwestią przedłożoną do decyzji wyborców była sprawa wolnego handlu (lub reformy taryfowej). Poza tym partia liberalna duży nacisk położyła na kwestie społeczne (bezrobocie, problem środowisk miejskich), a obok tego podtrzymywała program „starego” liberalizmu. Człowiekiem, który najlepiej umiał pogodzić w swoich wystąpieniach „nowy” i „stary” liberalizm, był Lloyd George, ówczesny minister handlu. Autor nie zgadza się z poglądami niektórych historyków, którzy genezy upadku partii liberalnej doszukują się w wyborach 1906 r., uważając, że jej los już wtedy był przesądzony. Jako kontrargument wysuwa on osiągnięcia uzyskane przez partię liberalną w okresie 1906—1914.

Okres realizowania reform społecznych rozpoczął się z dojściem do władzy Asquitha w kwietniu 1908 r. W łonie jego rządu Lloyd George jako kanclerz skarbu, i Churchill jako minister handlu, byli championami postępu. W wyniku ich akcji wprowadzono w życie szereg takich reform, jak: urzędy pośrednictwa pracy, ubezpieczenia na wypadek choroby, zmiany w ustawodawstwie budżetowym (obciążające warstwy posiadające), ustawę o ubezpieczeniach państwowych z 1911 r., ograniczenie uprawnień izby lordów (Parliament Act z 1911 r.). Lloyd George, który jeszcze w rządzie Campbell-Bannermana (1906—1908) nie wychylił się poza program „starego” liberalizmu, przeistoczył się w tym czasie w trybuna reform społecznych oraz w przywódcę radykalnego skrzydła swej partii, wyprzedzając w „radykalizmie społecznym” nawet Churchilla.

W sierpniu 1910 r. Lloyd George wysunął zaskakującą propozycję koalicji wszystkich partii politycznych. Należy zauważyć, że geneza tej propozycji byłaby dla czytelnika bardziej zrozumiała, gdyby autor przytoczył liczby mandatów uzys-

³ G. Macaulay Trevelyan, *British History in the Nineteenth Century and After (1782—1919)*, London — New York — Toronto 1947, s. 433—434.

kanych przez odnośne partie polityczne w wyniku dwukrotnych wyborów w 1910 r., które doprowadziły do impasu wyborczego pomiędzy konserwatystami a liberałami: w styczniu 1910 r. liberałowie otrzymali 275 mandatów, a konserwatyści — 273; w grudniu 1910 r. liberałowie otrzymali 272 mandaty, a konserwatyści — 272. Jedynie poparcie labourzystów i Irlandczyków, którzy po pierwszych wyborach dysponowali 122 mandatami, a po drugich — 126 mandatami, umożliwiło liberałom sprawowanie rządów⁴.

Rząd nie potrafił natomiast załatwić sprawy samorządu irlandzkiego, zadośćuczynić żądaniom sufrażystek oraz poradzić sobie z żądaniami robotników. W latach 1913—1914 tempo reform społecznych wybitnie zmalało.

Wybuch wojny wprowadził zamieszanie w szeregach liberałów: dwóch ministrów ustąpiło z rządu, a kryzys moralny spowodowany przez rozbieżne ideologie pacyfizmu i patriotyzmu wywoływał wahania wśród posłów liberalnych oraz zaczęła pociągać za sobą szybki upadek lokalnych komitetów partii liberalnej. Autorytet Lloyd George'a w czasie wojny wzrastał na skutek jego sukcesów, natomiast partii liberalnej — malał. W maju 1915 r. rząd Asquitha uległ rekonstrukcji (przez wejście do niego konserwatystów), Lloyd George został ministrem wojny, a w grudniu tegoż roku, premierem. Zmianie na stanowisku premiera autor poświęca dużo miejsca, ponadto przytacza aż 9 urywków z różnych pamiętników lub książek dla udokumentowania tego wydarzenia.

W latach wojny liberałowie musieli zrezygnować z wielu wyznawanych przez siebie dogmatów na oltarzu poświęceń dla ojczyzny. Przykładem może być rezygnacja z zasady wolności osobistej, która doznała szeregu ograniczeń, czy to np. przez wprowadzenie cenzury, czy też obowiązkowej służby wojskowej. Ponadto ustąpienie Asquitha i objęcie rządów przez Lloyd George'a wywołało rozdźwięk pomiędzy liberałami popierającymi dawnego przywódcę a liberałami popierającymi ówczesnego premiera.

Koalicja liberałów z konserwatystami, zawarta w czasie wojny, została utrzymana w okresie powojennym. We wspólnym manifestie wyborczym z 1918 r. główne linie polityki w dziedzinie społecznej (budowa mieszkań, oświata i in.) zostały wytyczone przez liberałów, ale w takich kwestiach, jak sprawa wolnego handlu, samorządu irlandzkiego, izby lordów i in., liberałowie ustąpili konserwatystom. W ramach koalicji konserwatyści uzyskali 335 mandatów, liberałowie zaś jedynie 136 mandatów⁵. Liberałowie Asquitha otrzymali ponadto 28 mandatów. Partia liberalna wyszła zatem z grudniowych wyborów 1918 r. rozbita i osłabiona.

Lata 1918—1922 noszą piętno osobistych osiągnięć Lloyd George'a, które jednak nie doprowadziły do ustabilizowania stosunków na dłuższą metę. Fiaskiem skończyły się usiłowania Lloyd George'a stworzenia partii narodowej, o czym przemyślał jeszcze w czasie wojny, na skutek sprzeciwu nie tylko konserwatystów, ale nawet liberałów koalicyjnych. Lord Beaverbrook nazwał go nawet premierem bez partii⁶. Zapobieżenie wybuchowi powszechnego strajku w 1921 r. pozbawiło Lloyd George'a w przyszłości poparcia robotników, tak jak doprowadzenie do zawarcia traktatu z Irlandią 5 grudnia 1921 r. odrzuciło od niego wielu liberałów. Do ustąpienia Lloyd George'a doszło w wyniku opowiedzenia się większości parlamentarnej frakcji konserwatystów za zerwaniem koalicji z liberałami, na zebraniu w Carlton Club w dniu 19 października 1922 r.

⁴ D. Butler, J. Freeman, *British Political Facts 1900—1960*, London 1964, s. 122.

⁵ Wg D. Butlera i J. Freemanna liberałowie koalicyjni uzyskali 133 mandaty (D. Butler, J. Freeman, op. cit., s. 122).

⁶ Lord Beaverbrook, *The Decline and Fall of Lloyd George*. London 1963, s. 9.

Lata po 1922 r. były latami upadku znaczenia partii liberalnej. Na płaszczyźnie wyborczej przejawiało się to uzyskiwaniem następującej liczby mandatów przez liberałów wszelkich odcieni: w 1922 r. — 119, w 1923 r. — 159, w 1924 r. — 40, w 1929 r. — 59, w 1931 r. — 72, w 1935 r. — 20. Głównym inspiratorem wszelkich nowych idei w dziedzinie polityki społecznej i gospodarczej był nadal Lloyd George. Pomocny mu w tym był utworzony przez niego po wyborach w 1924 r. sztab doradców, wśród których znajdował się J. M. Keynes. Najpełniejsze sformułowanie nowej myśli ekonomicznej znalazło wyraz w wydanej przez Lloyd George'a w 1929 r. „pomarańczowej księdze” pt. *We Can Conquer Unemployment*. Książka ta propagowała nowy, na wielką skalę zakrojony program robót publicznych, mający zapobiec bezrobociu i stagnacji gospodarczej. Stanowił on zerwanie z systemem *laissez faire* i równowagi budżetowej tradycyjnego liberalizmu oraz był poprzednikiem New Dealu F. D. Roosevelta. Idee zawarte w tej książce były jednak za trudne i zbyt niezrozumiałe dla opinii publicznej (a nawet — jak niektórzy historycy podejrzewają — i dla samego Lloyd George'a)⁷ i dlatego nie wywarły one wpływu na przebieg wyborów z 1929 r.

W świetle wyborów brytyjskich z dnia 28 lutego 1974 r., które wyznaczyły partii liberalnej rolę jęczyczka u wagi (liberałowie uzyskali 14 mandatów i 19,3% głosów) w wyniku impasu wyborczego, do jakiego doszło pomiędzy konserwatystami, którzy uzyskali 296 mandatów, a Partią Pracy, która uzyskała 301 mandatów przy 24 mandatach dla pozostałych ugrupowań⁸, książka K. O. Morgana może zaspokoić ciekawość tych czytelników, którzy byliby zainteresowani historią brytyjskiej partii liberalnej końca XIX w. i pierwszego ćwierćwiecza XX w.

HENRYK KORCZYK

⁷ A. J. P. Taylor, *English History 1914—1945*, Oxford 1966, s. 268—269.

⁸ Wybory z 10 X 1974 r. zmieniły ten korzystny dla partii liberalnej układ, gdyż partia pracy uzyskała bezwzględną większość mandatów w izbie gmin (partia pracy 319 mandatów, konserwatyści 275, liberałowie 11, inni 24).